Rok VI. Kraków, 1 grudnia 1903 r. Nr. 23.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Zacisze 5. Telefon Nr. 479

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Panie, pan jesteś natrętnym jak ta osa! Ani rusz się pana pozbyć!...

— Ma pani racyę! Ja właśnie jak ta osa — nie odejdę, dopóki nie ukłuję!...

Z dniem 30 b. m. Redakcya i Administracya naszego pisma przeniesioną została na ulicę Zacisze Nr. 5., pierwsze piętro.

MIĘDZY MATKAMI.

* Słyszałam, że córka pani chce podobno wstąpić na scenę? Czy też ma talent?

— Moja kochana pani, a spójrzno pani tylko na jej figurę! I pani się jeszcze pyta?

Złapał się.

Po Krakowie chodzi brodaty żyd, który handluje zakazanymi losami. Natręta tego nie można się formalnie pozbyć. Gdy go wyrzucą jednymi drzwiami, włazi bezczelnie drugimi. Obszedłszy kilka mieszkań w pewnej nowej i eleganckiej kamienicy, widzi z boku drzwi, na których przybito napis na szkle: Klozet. Podchodzi ku drzwiom bliżej a jednocześnie otwierają się drzwi i wychodzi z nich jakiś młody facet. Żyd, nie wiele myśląc, przysuwa się do faceta i mówi:

— Aj waj! Moje usianowanie panu Klozetowi! Bardzo mnie czeszy, że ja pana znowu widzę! Pana dobrodżeja ojczec, starszy pan Klozet, to mnie dał dużo utargowacz i zawsze mnie zaszczycił ze swojem zaufaniem!...

W cyrku.

Błazen (do cyrkówki stojącej mu na ramionach). Nina! nie mogę cię dłużej utrzymać!...

Nina. A czyż ja cię o to proszę — ty wiesz przecież, że mnie ktoś lepszy utrzymuje...

Nierówna walka.

Dwóch kardynałów stanęło do walki:
Jeden pejsaty a drugi czerwony, —
Choć dotąd w parze stali obok siebie,
Obaj stańczykom składając pokłony.

Lecz gdy pejsaty zapragnął nagrody
Za liczne swoje dowody miłości,
Czerwony krzyknął: nie puszczę cię bratku
Na dyrektora Kasy Oszczędności.

I legł pejsaty i zaczął przeklinać
Swój los garbaty, los taki (tfu!) szwinski,
Bo czuje, że mu kąsek taki smaczny
Porwie z przed nosa »przyjaciel« Chyliński.

Bardzo pochlebne.

* *Zbrodniarz* (którego poszukują listami gończymi, czyta w gazecie swój opis): »Oczy niebieskie, nos zgrabny, rysy regularne, włosy blond... (mówi) no, no — ani przypuszczałem, że jestem taki przystojny!...

PRZED WYJAZDEM.

* No i do jakiegoż lekarza masz się zamiar udać w Abazyi?

— Phi... czy to koniecznie musi być lekarz?

Moralista.

* *Helka* (siedząc Fredziowi na kolanach): Ferdek! Ciekawam, co tam teraz twoja żona porabia?

Ferdek (oburzony): Moja żona ciebie nic nie powinna obchodzić! Szanuj świętość życia rodzinnego!...

Między pensyonarkami.

— Ach Maniu! Jakbym ja chciała przeżyć jakiś romans!...

— Kiedy to się nie da, bo skutki po nim są zawsze młodsze, więc one nas prędzej przeżyją...

COŚ PODOBNEGO.

* *Jegomość* (biegnąc za dwiema paniami.) Pardon! Moje panie! Pardons! Jestem słomianym wdowcem, więc szukam żony albo czegoś podobnego!...

Głupi dzieciak.

— Moja pani, czegóż ten dzieciak tak płacze?

— A tego, że mój mąż umarł! Ot myśli głupi dzieciak, że już nie ma ojca!

Noc poślubna.

(Humoreska).

— Przepraszam pana — przerwał komisarz policyjny, odkładając na bok pióro i rozpoczęty protokół — nie mogę zrozumieć, o co się panu właściwie rozchodzi. Gadasz mi pan to o kocie, to o budziku, a przecież to są dwie różne rzeczy. Proszę więc opowiedzieć mi całą sprawę porządnie i nie mieszać jednego z drugiem. Zacznijmy więc np. od kota.

— Dobrze, panie komisarzu — odrzekł pan Opłatowski — zacznijmy od kota. Otóż wczoraj ożeniłem się z panną Heleną Kołtunkiewiczówną, która naturalnie została panią Opłatowską. Pan komisarz pozwoli, że mu ją przedstawię.

Stojąca na uboczu pulchna blondynka dygnęła niezgrabnie. Komisarz, stary koneser, zmrużył z zadowoleniem oczy i rzekł uprzejmie:

— Bardzo mi przyjemnie. Winszuję panu dobrego gustu!

— Otóż to jest mojem nieszczęściem — odrzekł Opłatowski — że ten sam gust ma także kuzyn mojej żony, Plenerowicz, który posiadając ładny majątek i nie chcąc jąć się porządnej roboty, maluje krajobrazy z niebieskiemi drzewami, zielonem niebem i innemi dziwolągami. Ja takiemi głupstwami nigdy się nie zajmowałem i dlatego wyszedłem na człowieka: jestem praktykantem podatkowym i mam 500 złr. rocznej pensyi. To też państwo Kołtunkiewiczowie bez namysłu dali mi córkę.

— Bardzo to rozsądnie z ich strony, ale jakiż to związek ma z kotem?

— Zaraz będzie kot, ale muszę opowiedzieć dokładnie, aby pan komisarz przekonał się, co to za gałgan ten Plenerowicz.

Ślub nasz odbył się u Panny Maryi i to przed wielkim ołtarzem; to kosztuje pięćdziesiąt reńskich więcej. Z kościoła pojechaliśmy dwukonkami na Krowodrzę do rodziców. Nie uwierzy pan komisarz, jakie wspaniałe było przyjęcie: była nawet wieprzowina ze śliwkami, placek ze serem, piwo Johnowskie a do kolacyi grało ośmiu mlaskotów.

— Do kroćset! Gadajże pan raz o tym kocie!

— Właśnie gadam, panie komisarzu.

Około północy skończyła się kolacya. Uszczęśliwiony, że nareszcie znajdę się sam na sam z moją Helcią, nie żegnam się z nikim, wymykam się z nią przez kuchnię i jadę prosto do mego mieszkania na Długą. Tu przed bramą ku najwyższemu zdumieniu zastaję całe towarzystwo weselne. Ten gałgan Plenerowicz, odgadując mój zamiar, przywiózł wszystkich gości. Zaczęły się ściskania i całowania bez końca. Najczulszym ze wszystkich był Plenerowicz, który ściskając się ze mną, kilka razy życzył mi ironicznie dobrej nocy.

— Czy pani zauważyła ironię? — spytał komisarz.

— Ja tylko czułam, jak mnie całując, ściskał mocno.

— Bardzo dobrze. Opowiadaj pan dalej.

— Wychodzę na trzecie piętro, otwieram drzwi i zacieram zapałki. Ani rusz zapalić, ktoś je widocznie zamoczył. Znajduję w kamizelce ostatnią zapałkę i zapalam lampę. Lampa po chwili gaśnie; ani kropli nafty. »Trudna rada, mówię do Helci, musimy się rozbierać po ciemku«. Zdejmuję frak i inne części garderoby, których po imieniu nazywać mi nie wypada i odchylam kołdrę. Wtem uczuwam pod ręką coś miękkiego i ciepłego...

— Prawdopodobnie kota — przerwał komisarz.

— Oczywista, że nic innego, tylko kota, który parskając skacze mi na ramiona, na głowę i następnie niknie w ciemnościach. Helcia mdleje z przestrachu, ja krzyczę ratunku, zbiegają się sąsiedzi i podczas gdy jedni cucą Helcię, drudzy łapią kota i zamykają na strychu.

— No, a cóż z budzikiem?

— Ach! to gorsza sprawa. Ponieważ w biurze muszę być o ósmej rano, więc nastawiłem sobie budzik na siódmą obawiając się, abym wskutek tylu wrażeń i znużenia nie zaspał. Po awanturze z kotem kładę się do łóżka w przekonaniu, że teraz nic nie stanie na przeszkodzie. Lecz kiedy w najwyższem uniesieniu szepczę coś Helci czule do ucha, wtem nagle: trrrr!... zaczyna budzik dzwonić. Helcia przerażona wyrywa się z mych objęć a ja czuję, że mnie wściekłość porywa. »To niemożliwe, mówię do siebie, żeby to już była siódma; pewnie źle nastawiłem wskazówkę«. Biorę więc budzik ze stoliczka i przy bladem świetle księżyca zaczynam manipulować, lecz tak niezręcznie, że urywam sprężynę.

»Tem lepiej — myślę sobie — teraz już nam pewnie nie przeszkodzi«.

Uspokojony kładę się napowrót do łóżka, gdy wtem znowu: trrr!... odzywa się budzik. Biedna Helcia zrywa się znowu a ja... niestety! czuję się zupełnie zbity z tropu.

Oglądam budzik: nie idzie; patrzę na zegarek: pokazuje kwadrans na drugą. Nie mogąc rozwiązać tej zagadki, kładę się ponownie do łóżka

Obszerne serce.

— »Miłość moja nie zna granic
Więc jej nie miej w poniewierce!«

— »Nie mój panie! na nic! na nic!
Znam ja dobrze twoje serce,
Kochasz dużo przyjacielu,
I w twem sercu jak w hotelu!«

— »Nie przesadzaj droga pani!
Hotel, rzecz nie nowa dla niej!
Nie gardź zatem mem serduszkiem:
Weź w niem chociaż numer z łóżkiem!

Chat-Noire.

Dobre towarzystwo.

* Baron życzy sobie, abym dopiero za trzy tygodnie wyszła za mąż, ale czy tylko mój narzeczony będzie jeszcze do tej pory na wolnej stopie, w to wątpię...

Dobry interes.

* Wiesz, Józek żeni się bardzo bogato, ale też podobno bierze wstrętną babę.

— Tak, ale ten wstrętny kawałek mięsa przyniesie mu ładny kawałek chleba!

Koledzy.

* *Andrus* (do spacerującej po ulicy kokotki). Panienko, pajenko! Nie pogardzaj panienka mną... przecież myśmy koledzy!... Ja także żyję tylko z tego, co znajdę na ulicy.

Nagrobek.

Urzędnik magistracki
Tutaj pogrzebany —
Jak turecki święty goły
Chociaż brał kubany!

i uspakajam Helcię. Atoli zaledwie upłynął kwadrans, znów trrr!... dzwoni budzik. Helcia zrywa się a ja czuję się — zupełnie bezsilny. Ach! panie komisarzu, co za straszną noc spędziłem! Doprawdy można było oszaleć! Sądząc, że to może skutek rozstroju nerwowego albo hallucynacyi, starałem się przemódz, ale gdzie tam! Niestety! wszystkie moje wysiłki były bezowocne; wśród najwięcej ożywionej rozmowy zaczynał dzwonić przeklęty budzik. Tak przemęczyłem się do rana.

Kiedy się rozwidniło, skierowałem wzrok mimowoli ku komodzie, stojącej po przeciwnej stronie łóżka. Nie dowierzając własnym oczom, zrywam się z łóżka, podchodzę ku komodzie i widzę ni mniej ni więcej: dwadzieścia cztery budzików, każdy nakręcony, a u każdego skazówka od dzwonka nastawiona o kwadrans później od poprzedniego tak, że kiedy u pierwszego skazówka stała na pierwszej, u drugiego na kwadrans na drugą etc. u ostatniego pokazywała siódmą.

— Czegóż pan więc żądasz — spytał komisarz siląc się, aby nie wybuchnąć śmiechem.

— Żądam surowego ukarania tego łotra Plenerowicza.

— Mój kochany panie, takiego wypadku ustawa nie przewidziała, dlatego ukarać go nie mogę.

— Cóż mi pan więc radzisz, panie komisarzu?

— Ożeń pan Plenerowicza i nastaw mu na noc poślubną tyle budzików, aby co pięć minut dzwoniły.

Thersytes.

W pociągu.

* W pociągu obchodzi kontrolor wagony, aby obejrzeć bilety.

W I klasie: Jaśnie pan daruje, że ośmielę się fatygować go z najpokorniejszą prośbą. Czy mogę prosić o bilecik. Pan raczy jechać do Wiednia? Życzę szczęśliwej podróży. W Wiedniu staniemy o 9-tej 37 minut. Moje najgłębsze uszanowanie! padam do nóg!...

W II klasie: Państwo! proszę przygotować bilety! Do Wiednia? Bardzo ładnie! A pan do Lwowa? Konduktor, proszę tego pana obudzić we Lwowie!

W III klasie: No, ty stary, obróć się! Zdrzemnął się? Czegóż śpisz idyoto? Cóż to nie widzisz durniu, że przed tobą stoi pan kontrolor? Dawaj tu zaraz błaźnje bilet, chamie jeden! Ja cię tu piorunem odwrócę jak należy! Na bok z drogi, nie ma nawet którędy przejść! A śmierdzi — niech was...

DOBRE PRAGNIENIE.

* *Matka:* Czem byś ty chciał być Jasiu?
4-letni Jaś: Ojciem!...

Nie tylko...

— Panie Rosenkranz, pańska proszba jest dla mni bardzo zaszczitna, ale czi pan masz z czego wyżywicz moje córke?

— Wyżywicz? — nu co to jest? Ja mam z czego nie tilko wiżywicz ale nawet i wipaść!..

PRAKTYCZNY SZEF.

* *Urzędnik* (do dyrektora banku): Proszę pana dyrektora, ja bym prosił o podwyższenie pensyi.

Dyrektor: Jakto? Pan nie możesz wyżyć z pięćdziesięciu guldenów?

Urzędnik: No, na jedzenie mi co prawda wystarcza, ale przecież samo jedzenie człowiekowi nie może wystarczyć do życia, — ja potrzebuję także jakichś przyjemności.

Dyrektor: Spróbuj pan tak przez dwa dni nic nie jeść, a zobaczysz pan, jaką to przyjemnością będzie dla pana na trzeci dzień jedzenie!...

W SĄDZIE.

* *Sędzia*: Już dziewiąty raz jesteś oskarżony o kradzież!

Złodziej: Nie, ósmy.

— A ja mówię, że dziewiąty!

— Chce świetny sąd, to niech się sąd ze mną założy o dwie bomby piwa!..

U pośrednika małżeństw.

* Dobrze, ja znajdę dla pana żonę z dużym posagiem, ale niech pan teraz da sto guldenów na wydatki.

— Czyś pan zwaryował? I pan przypuszczasz, że gdybym ja miał sto guldenów, tobym się żenił?!...

Miara czasu.

* *Przyjaciel*: Kiedyś się zakochał w swojej narzeczonej?

Automobilista: Na 9 kilometrze na drodze do Bielan.

U LEKARZA.

* Panie, pan masz astmę — powinieneś pan jak najmniej chodzić!

— Panie konsyliarzu, kiedy moje zajęcie jest tego rodzaju, że muszę prawie od rana do późnej nocy gonić po całem mieście...

— A cóż to za zajęcie takie?

— Robienie długów!...

PPZY KARTACH.

* *Gospodarz* (do gościa, który pierwszy raz jest u niego na wizycie — podczas preferansa):

— Wychodź pan w piki, albo won z mojego domu!...

W SZKOLE.

* Wiesz co to jest wykrzyknik?

— O, wiem! Mama z tatem jak się ze sobą kłócą, to zawsze używają wykrzykników...

Między oficerami.

* To kolega się żenisz po raz drugi?

— Tak! Moja pierwsza żona jeszcze nie pokryła wszystkich moich długów...

Dobre czasy.

* *Stara panna*: O wa! U moich nóg leżał także jeden hrabia!...

— Phi! cóż w tem dziwnego? I hrabia może być także urżnięty!

W RESTAURACYI.

* Panu coś zapewne wpadło do oka, że pan tak mruga?

— A tak! Wpadła mi ta piękna blondyna, która siedzi przy drugim stoliku...

POMYŁKA.

* *4 letnia Andzia* (przy gościach): Mamusiu, mnie coś gryzie na pleciach...

Matka (zażenowana): A... to... to zapewne pomyłka..

Andzia (po kilku minutach): Mamusiu, mnie znów ta pomylka gryzie na pleciach...

JESIENIĄ.

* No i cóż Władku? Często się teraz widujesz z Helką?

— Rzadko! Taka teraz obrzydliwa pogoda, więc trzeba randki urządzać w restauracyi a to dyabelnie kosztuje...

SPRYTNA.

* Moja Kasiu, muszę ci w świadectwie napisać, że powodem odprawienia cię ze służby, jest twoje niemoralne się prowadzenie...

— A cyby, prose pani nie mozna tego nazwać jakoś po łacińsku?...

BOHATER.

* Jeżeli mnie kochasz, to dowiedź mi tego, jakimś czynem bohaterskim!...

— Dobrze! odważę się ożenić z tobą!...

MYŚL.

* Teatr byłby rzeczywiście instytucyą umoralniającą, gdyby aktorki miały większe gaże a mniejsze wymagania.

Hrabia i nie-hrabia Dunin.

(W piwiarni u Najsarka we Lwowie).

Hr. Dunin: Wyjdźmy!

Nie hr. Dunin: I owszem!

Hr. Dunin: Tylko zawołaj kelnera i zapłać!

Nie-hr. Dunin: Zwaryowałeś? Ja chudeusz, biedny chemik, mam płacić za waryata?

Hr. Dunin: Wiesz przecież, jak *drobnych* wydatków nie lubię.

Naiwna.

* Powiedz mi ciociu, czy wszystkie kobiety miewają dzieci?

— Nie, moje dziecko! Tylko te, które mają jednego męża...

— A to ciekawe! Ciocia Hela ma jednego męża, naczelnika bióra, w którym jest dziesięciu urzędników...

— To też dlatego ciocia Hela nie ma dzieci!...

Jeszcze nie dojrzała.

* O, myli się pan! Nigdybym mego męża nie zdradziła!

— Widzi pani, to tylko dowodzi, że w pani jeszcze nie jest dostatecznie rozwinięte poczucie równości kobiety z mężczyzną..

O kim mowa?

W procesie Kwileckich rzekł pewien obrońca:
»Czego żałujemy, kochani panowie:
»Mamy dość zabawy, przytem poznaliśmy
»Największego szuję co mieszka w Krakowie«.
Panie Filimowski, gdy czytasz te słowa
Czy nie wiesz przypadkiem o kim tutaj mowa?

Między znajomymi.

* Panie nadkomisarzu, a czemu to pan nie bierzesz urlopu?

— Widzi pan... kawalerowi to niebezpiecznie brać urlop... jeszcze się można przez ten czas ożenić!...

ZA KULISAMI.

— Przepisał ci lekarz jakie kąpiele? Nauheim może?

— Nie! Powiedział mi, że i tu znajdę takie znajomości, które mmie na nogi postawią!...

U LEKARZA.

* *Lekarz*: Panienka chora?
Pokojówka: Tak.
— A co panience?
— Na szerce...
— Anewryzm? Palpitacya?
— Nie — wachmistrz...

To już nieszczęście.

* Cóżeś pan taki zrozpaczony?

— Żona mi umarła...

— No, to znowu nie takie wielkie nieszczęście...

— E, to jeszcze nic, ale że się drugi raz ożeniłem...

Niepocieszona.

Pannę Lorcię — tą w teatrze,
Wiesz, że w trąbę puścił stary?
Żal mi, gdy się na nią patrzę,
Co za rozpacz! Nie do wiary!

Tem sympatyę moją jedna,
Że jest dziś wierności wzorem!...
— »Z wspomnieniami żyje biedna?...
— O tak, żyje!... lecz — z aktoreu!...

Chat-Noire.

Z Melodyi biblijnych.

(Nowa serya).

V. Eliasz u wdowy.

Król Achab nie lubi
Proroka Eliasza
I rozkaz banicyi
Na niego ogłasza.
A więc prorok widząc
Że kres życia bliski
Ćwierć tuzina koszul
Zabrał do walizki,
Wziął w rękę parasol
I z cylindrem pudło
I poszedł się ukryć
Do lasku nad źródło.
Choć zaiste trudno
Chyba mieszkać marniej
Lecz nie trzeba płacić
Za takie *chambre-garnie!*
Nie miał też potrzeby
Troszczyć się o jadło
Bo mu kruk przynosił,
Co mu z dzióba spadło.
Lecz mieszkając podle
I jedząc paskudnie
Widział dobry prorok
Że z dnia na dzień chudnie.
Więc wynalazł sobie
Jakąś wdowę w mieście
Tam się przeniósł, pragnąc
Odżywić się wreszcie.
Wdowa z lokatora
Była snać kontenta
Jadł Eliasz befsztyki
I tłuste kurczęta.
Lecz mimo wszystkiego,
Choć mu wdowa rada,
Biedny prorok widzi,
Że mu brzuch opada.
I coraz to bardziej
Ściska biodra paskiem...
Prorok niezadługo
Zatęsknił za laskiem,
Bo mu grzbiet się zgarbił
I twarz mu wychudła
Bardziej u tej wdowy
Niż w lesie u źródła.

K. Krumłowski.

Zawsze wygodniej.

Facet (przyczepiając się do jakiejś damy na ulicy): Czy pani pozwoli, że ją odprowadzę do domu?

Facetka: Proszę bardzo, u mnie nawet wygodniej!...

Po amerykańsku.

* Na moście prowadzącym przez rzekę łączącą dwa przedmieścia Cincinati i Jersey-Stret, stało kilku amerykanów i przypatrywali się jakiejś kobiecie, która wpadłszy do wody, walczyła z unoszącym ją prądem. Biedaczka nie miała już siły opierać się dłużej fali, tłoczącej jej się do ust i nosa.

Tymczasem amerykanie zaczęli się kłócić między sobą, czy kobieta ta utonie, czy nie. Jeden z nich nawet zdjął kapelusz i zbierając doń stawki, urządził sobie na poczekaniu totalizatora. Sportsmeni tymczasem z zajęciem śledzili coraz to bardziej słabnące ruchy ofiary, gdy w tem jakiś człowiek zdjął nagle ubranie i rzucił się wpław na ratunek tonącej.

— Nie ruszaj jej pan! — krzyczy widząc to jeden z roznamiętnionych graczy — g r a j m y h o n o r o w o!...

Jest sprawiedliwość.

* Słyszałeś! Bańkowskiego oskarżyli o trzyżeństwo.

— Na długo go zasądzono?

— Uwolnili!

— Jakto uwolnili?

— Wobec tego uznali go za waryata i uwolnili! Przecież człowiek o zdrowych zmysłach nie będzie się trzy razy żenił!

TO POWÓD.

* — Jakto? Chcesz, abyś tylko ty jeden mnie kochał? Ależ ty masz na to za mało zdrowia!...

Między emancypantkami.

— Słyszałaś, że ten skrzypek Poselt jeździł już po raz drugi zbierać laury w Warszawie? Musiał mieć duże powodzenie u pięknych Warszawianek...

— Ale!... mówią o nim, że on nie... że on nie ma najmniejszego pociągu do kobiet!...

— Eh, nie wierz temu! Pociąg to on tam zawsze jeszcze ma, tylko że lokomotywa widocznie już odjechała!...

W szkole wydziałowej.

Nauczyciel: Co zrobił Jonasz najpierw, gdy go ryba na brzeg wyrzuciła?

Uczeń: Dziękował Panu Bogu, że stworzył wymioty...

Czy sprawiedliwe?

* Z mężem i całym zastępem kochanków, nazywa się kobieta damą światową — a z jednym kochankiem bez męża — półświatową! I czy to sprawiedliwe?

Zmodyfikowane przysłowie.

Krowa co dużo ryczy — prędko się ocieli.

Z romansu.

* .... ach! Gdyby to niebo zesłało nam potomka! — westchnął hrabia.

— W takich razach nie trzeba się spuszczać na niebo — zauważył lekarz, dłubiąc w spruchniałych zębach wykałaczką hebanową...

Hymn bojowy.

W miłości — wciąż jak w boju
Trwa zbrojne pogotowie
Pospiesza więc w szeregi,
Kto siły ma i zdrowie!

I ty mój bracie młody
Spiesz tam, gdzie inni idą
Choć może być, że z wojny
Powrócisz — inwalidą!

Gdy z twierdzy wróg się broni,
Zaufaj własnym siłom,
I nie ustępuj prędzej,
Aż zrobisz w murach — wyłom.

A kiedy wkroczysz w nocy
To w własnym interesie
Pokoju flagę białą
Przed tobą wróg podniesie!...

Chat-Noire.

Hyeny wyborcze.



Kiwe-Mok.



Fändler.

Przy wyborach do kahału
Dzielnych mężów walczy grono
Wielu z nich ma sławę hyen
Już oddawna ustaloną.

Spójrzcie tylko co za mina
Jaki rozum bije z oka
Tego pana »z małem bródkiem«
Szlachetnego Kiwe-Moka.

A pan Fändler? greckie rysy,
Senatorskie iście wzięcie,
Drugi Cezar — widać, że ma —
Przeciwników swoich w pięcie.

Nie cofną się od gębowzięcia
Lub innego też męczeństwa;
Wszystko zniosą, bo na sercu
Mają... dobro społeczeństwa!

A kto dobro to przedstawia
Z mojżeszowej licznej braci?
Nu, to przecie *ganz Pomade* —
Lepszy ten, co lepiej płaci!

Za lat kilka zobaczymy
Obu panów tych radcami,
Warum niszt? wszak Hirsch Landau
Jest ich bliski *cochon ami*!

Ładny bal.

(Autentyczne).

W bieżącym roku odbywał się w Krakowie bal »Stowarzyszenia stróżów katolickich«, pod protektoratem pani hr. Tarnowskiej. Stróże wystrojeni odświętnie — pomiędzy nimi dla ubrania balu kilka osób z arystokracyi.

Bal rozpoczyna się polonezem, którego prowadzi prezes stowarzyszenia pod rękę z hr. Tarnowska. Na boku stoi kilku przypatrujących się. W tem jeden z nich odzywa się do stojącego obok stróża.

— A któż to prowadzi tego poloneza?

— A no, nasz prezes z jaśnie panią hrabiną Tarnowską...

— A któż to jest ten prezes?

— A no, także stróż!

— Tu z Krakowa?

— A juści. On jest już parę lat stróżem w kamienicy pana Federowicza na Szlaku pod siódmym lumerem, gdzie to jest w tym domie ten dom publiczny...

Tableaux...

Z KONCERTU.

* Taki był nudny koncert, że trudno było wysiedzieć! Po trzecim numerze musiałam wyjść...

— Proszę pani — a no po trzecim numerze, to przecież zupełnie zrozumiałe...

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI.

= *Narzeczony*: Od 40-tu tysięcy koron, sześć i pół procent, to wiele to robi rocznie?

Przyjaciel: Nie zawracaj mi głowy twojemi sercowemi sprawami!...

DOBRY ZAROBEK.

* Antek, brachu! to ty teraz galantnie ubrany! Buty nowe, portugalie całe!... Cóż się to stało?

— E, jo mom teraz niezłe dochody!...

— Jakie?

— A no, widzisz brachu, teraz jest wiosna więc chodzę sobie do parku a tam wypatruję par zakochanych...

— I żebrzesz?

— E, nie! Siadam zwykle na ławce koło takiej zakochanej pary a oni abym się tylko odczepił i nie przeszkadzał im, dają mi zaraz pieniądze... Mniej jak koronę nie biorę!

PÓŁDZIEWICE PREVOSTA.

Sztuka piękna, daj ją katu,
Można na nią wieść dziewczyny —
Gdy jej słuchasz, zaraz poznasz,
Żeś w teatrze jest Lucyny.

Mowa panien z dobrych rodzin
Jest tak prosta, jasna, szczera,
Że wrażenie masz jak gdybyś
Był w gościnie u Voglera.

To co śpiewa nam Mrozowska
Jest wspomnieniem dla nas wielu
Tego, cośmy już słyszeli
W tingel tanglu lub w... hotelu.

Jedna nowość wzbudza podziw —
Przed Sulimą trza się skłonić —
Ktoby bowiem mógł pomyśleć,
Że się ona umie bronić!

Bocian.

Jak się gdzie żenią?

* W Ameryce:

— Dasz mi pan córkę?

— Zgoda.

— Ile pan dajesz?

— 2 miliony dolarów i samochód na podróż poślubną o sile 15 koni, pod warunkiem że ślub jutro za indultem. Zgoda?

— Zgoda!

W Paryżu:

— Dasz mi pan swoją córkę?

— O joj!

— A ile pan dasz za nią posagu?

— Milion franków gotówką, dwa domy i wyprawę dla córki. Zgoda!

— Ślub za pół roku?

— Dobrze!

U nas:

— Panie ożeń się pan z moją córką.

— Ej, kiedy nie mam jeszcze wogóle ochoty się żenić.

— E, namyśl się pan.

— No, a ile pan da za córką?

— Czekaj pan, niech pan pamięta, że moja córka miała bardzo obiecujących konkurentów. Jeden naprzykład kasyer banku, na którego już oddawna policya ma oko...

— Mniejsza z tem, grunt ile pan daje?

— No, 75 guldenów, z tego 50 gotówką a resztę kwitami zastawniczemi lombardu, potem dam prawie że nowe moje ubranie, które sobie pan może kazać przerobić dla siebie. Zresztą zmierzymy się, może nawet będzie akurat na pana.

— Mniejsza z tem, a jaka wyprawa?

— Ano, dam kołdrę, łóżko żelazne, miednicę, nocnik blaszany i aryston a jak go pan każe naprawić, to będzie bardzo ładnie grał — przytem damy córce dwie suknie, dwie bluzki, jedną dzienną i jedną nocną koszulę, trzy pudełka zapałek, no i...

— I co?

— I nasze błogosławieństwo!

— Jeżeli mi pan dasz zaraz te 50 papirków, to za 2 lata się ożenię!

— No, niech tam! Zgoda! A to się Niusia ucieszy. Przyjdź pan do nas wieczorem, będzie herbata z cukrem.

Szczera rada.

Węgrzyn już posadzony — z tej oko-
[liczności
Radzę, panie Brandowski, miej się na
[baczności!

Bocian.

Z myśli zgorzkniałego filozofa.

* Dziwne jest to życie kobiety! Ubiera się, robi tualetę, a to wszystko dlatego, aby potem kłaść się tylko w koszuli...

Znalazł sposób.

* *Stara i brzydka ale bogata panna*: Moi panowie, was jest sześciu a jam tylko jedna! Gdybym wybrała jednego z was, inni byliby nieszczęśliwi!..

Jeden z nich: To w takim razie niech pani swoje 100 tysięcy rozdzieli między nas a panią puścimy na loteryę i kto wyciągnie czarną gałkę, ten weźmie panią. W taki sposób wszyscy będą zadowoleni a jeden tylko nieszczęśliwy!...



— Słyszałem że pani podobno wychodzi za buchaltera banku?

— Ale — już się rozwiało! Dyrektor oświadczył memu narzeczonemu, że nie jestem w jego guście, wobec czego nie miał co marzyć nawet o awansie...



— Była pani na »Półdziewicach« Prevosta?

— Nie! ale cóż to jest właściwie taka półdziewica?

— Widzi pani, półdziewica to jest taka istota, której mąż ma 80 lat a ona 16...



— Może który z panów byłby tak łaskaw mnie do domu odprowadzić?

— Owszem, ale który z nas? Niech pani wybiera!

— Wszystko jedno — ja myślę że ten, do którego bliżej...



— Daj spokój, to musi być jakaś cnotliwa dziewczyna — jeszcze ci głupstwo powie!...

— Głupstwo to ona powie — ale ja ją znam — zaraz przestaje głupstwa gadać, gdy ją się zaprosi na kolacyę!...



— Podobno pani zapisała się na filozofię?
— Ależ, ani mi się śniło — chodzę na medycynę!
— Ma pani racyę — to mi się nazywa praktyczność! Bez filozofii może się kobieta obejść — ale bez akuszerki to już byłoby niepodobieństwo!...



— Jakże ci się podobał mój przyjaciel Henryk? Prawda, jak on mnie kocha?
— Uważałam to... Pytał mi się właśnie, jak taki pokraka jak ty, miał odwagę żenić się z takim jak ja kwiatkiem...



— Ależ to jest poprostu bezczelność pukać po nocy do obcych okien i budzić ludzi!..
— Ja nikogo nie budzę, tylko chciałem się właśnie zapytać, czy w tym domu nie znalazłaby się jakaś litościwa dusza, któraby mnie zechciała przenocować, bo mnie żona z domu wyrzuciła!...



— Powiedziała mi żona, żebym czekał na tego gałgana, który jej tutaj rendez-vous naznaczył!... Czekam już 3 godziny a ona biedaczka pewnie się tam niepokoi, co się ze mną stało...

Także szczęście.

* *Przekupka* (do pijanego syna): O ty taki synu, całe twoje szczęście, że ojciec jak świnia pijany, bo gdyby nie to, to by ci złodzieju zaraz pokazał, jakie się to lanie bierze za pijaństwo!...

I jedno i...

= *Prokurator*: Czyś pan co zbroił, czy przychodzisz prosić o rękę mojej córki?

Młody człowiek: I jedno i drugie, panie prokuratorze! Najpierw zbroiłem, no a teraz muszę prosić o rękę pańskiej córki!...

MIĘDZY DZIEĆMI.

* Wis ty Lola, co lośnie na dębie?

— Ziolędzie! A ty wis co lośnie na bzozie?

— Lózgi!...

Zapis stypendyjny.

Mossakowski zrobił zapis
Okropność się stała —
Płaczą jego przyjaciele
Najwięcej Kapała.

On, który mu zastępował
Miejsce brata, żony,
Widzi jak mu uciekają
Z przed nosa miliony.

Zaszargał dłań swoją cnotę,
Nadstawiał swe lice
I ma za to ledwie w kupę
Cztery kamienice.

A tu byle jakiś młodzik
Za lat sto lub trzysta,
Choć się niczem nie zasłuży
Z zapisu korzysta.

Tak to, tak to, mój Kapało!
Na nic cnota, praca —
Bo los, biorąc przykład z ciebie
Tyłem się obraca.

Dobra zemsta.

W miasteczku X. w Galicyi, w którem jest tylko jeden adwokat — zastępuje drugą stronę notaryusz.

O godzinie trzy na dziewiątą zjawia się w sądzie notaryusz i woła na swego klienta.

— Za termin należy mi się 60 koron — płaćcie z góry, bo inaczej nie bronię.

Chłop poskrobał się w głowę, wyciągnął 60 koron z za pazuchy i wręczył rejentowi.

— No — a teraz idźcie na korytarz i tam poczekajcie, aż was zawołam — odzywa się rejent, chowając pieniądze.

Po wyjściu chłopa, sędzia który był przy tem obecny, powiada do rejenta:

Ależ pan, panie rejencie łupisz tych chłopów... Niech pana nie znam!

— Panie sędzio — odzywa się filuternie rejent — to tylko zemsta za 46-ty rok.

W BIURZE.

Szef: Dlaczegoś to pan się wczoraj nie pokazał w biurze?

— Panie naczelniku, miałem nieszczęśliwy wypadek...

— Jaki?

— Ożeniłem się!

Kaderiana.

Słuchajcie ludy! nasza Wszechnica,
Którą kto może dowcipem szturga
Wydała na świat wielkiego męża
Meta-chirurga.

On kiedy wstaje zaraz się myje,
Dodatkiem *Czasu*... gębę uciera,
Gdy ma pragnienie, to pije wodę,
Albo pilznera.

Nie wdziewa butów na gołe nogi,
W zimie swą głowę przykrywa czapką,
Nie gardzi złotem, winem, kawiorem,
Ani... kanapką.

Te nadzwyczajne jego przymioty
(Kto im zaprzeczy, uszy obedrę)
Dały mu sławę, dużo pacyentów,
Wreszcie katedrę.

Lecz na katedrze jakąś niewielką
Okrył się sławny ów chirurg chwałą
A zatem uznał, że jedno pole
Jest dlań za mało.

Więc gdy prymaryusz umarł szpitala
Wielki ów chirurg konceptem rusza,
I prosi by go wzięto w dodatku
Na prymaryusza.

»Nie wiele mogę robić dla młodzi,
»Ale nie bierzcie mi to za winę,
»Bom na ten przykład, nie miał chorego
»Na przepuklinę«.

Tak pisze mąż ów — i srodze kłamie,
Bowiem kliniczne mówią papiery,
Że było śmierci na przepuklinę
Wypadków cztery.

To jeden kwiatek — drugich jest więcej
Lecz tylko jeden jeszcze opowiem
Ażeby były dwa grzyby w barszczu
Zgodnie z przysłowiem.

Sprowadził sobie ów chirurg Czecha
By mu pomagał w jego zawodzie.
Przybył Czech dzielny, jako to bywa
W czeskim narodzie.

I wkrótce, że był lepszy od »mistrza«
Uzyskał wziętość i klientelę,
Więc mistrz się chmurzy, lecz po namyśle
Mówi doń śmiele:

»Kochany panie! bierz mnie do rady,
»A dasz mnie za to pewien procencik!«
A Chlumsky na to: »po co się dzielić?
»Dobry i cencik!«

Napisał Chlumsky uczone studyum
Mistrz je odczytał i rzekł: »mój panie
Ja się postaram w niemieckich pismach
O drukowanie«.

I jak wziął do się, mija rok cały
A druku studyum to nie ogląda.
Więc idzie Chlumsky przeto do »mistrza«
I zwrotu żąda.

Ale mistrz skręcił dzieło uczone
Mówiąc, że musiał je gdzieś zagubić,
A tu szło o to, aby Chlumskiego
Zasługę ubić.

Odtąd pan Kader (tak jego miano)
Twarzy Chlumskiego nawet nie znosił
Gdy ten miał w lecie odczyt na zjeździe
To się wynosił.

Chlumsky do sądu zaskarżył mistrza
I tem go silnie do drzwi przycisnął,
Bo się wykaże, że pan profesor
Rękopis świsnął.

Takie to piękne Kadera dzieje
Niechaj się niemi kto chce zachwyca —
Ładnych zaprawdę ma profesorów
Nasza Wszechnica.

TO NIESZCZĘŚCIE.

= Cóż? Twój kochanek dużo wydaje na ciebie?

— Ale gdzież tam! Wyobraź sobie, ma żonę i troje dzieci, które go rujnują!...

Monolog mężatki.

= Rzeczywiście zbłądziłam! No, i ktoby pomyślał, że nawet z takim potworem można zejść na manowce!...

POTWÓR.

= *Mąż*: Znowu potrzebujesz kapelusza? Na co, do czego? Ty mi się i bez kapelusza podobasz!

Żona: Wiem o tem potworze! Ja bym ci się i bez głowy podobała!...

Oświadczyny starego kupca o rękę dziewicy.

Droga Kundziu! racz wysłuchać
Propozycyi oto mojej:
Jestem kupcem.. (Jak wiesz o tem
Mój interes dobrze stoi!)

Lecz samemu jakoś głupio:
Sam człek panem i sam służy —
(Kundzia wie już pewnie o tem,
Że ja mam interes duży!)

Wczoraj uciekł mi pomocnik;
Niech ucieka! Krzyż na drogę!
Sam — jak pannę Kundzię kocham!
Sam, bez niego — pcham jak mogę!

Lecz myśl dręczy mnie okrutna,
Bom sam spostrzegł na ostatku,
Że się mój interes piękny
Zwolna chyli do upadku!

Chciałbym podnieść go co prędzej
To wyznaję wprost panience,
Lecz go dźwignąć tylko mogą
Prawowitej żony ręce!

Więc o twoją rączkę proszę
Bo już panie — wszystko rwie się!
I mam wiarę, że pamiętać
Będziesz o mym interesie!...

Chat-Noire.

PRZY SPOTKANIU.

* Jakto? Pani nie poznaje dawnego znajomego?

— A prawda! Ja tylko pana zobaczyłam, zaraz miałam przeczucie, jakgdybym już gdzieś miała przyjemność...

Porównanie.

* O pani! Kocham panią nadewszystko na świecie i twoje ząbki jak perły, oczy jak turkusy i usta jak rubiny.

— Czy pan przypadkiem nie poeta?

— Nie, ale jubiler!

Praktyczna.

= Ofiaruję pani moje imię i majątek...

— Najpierw pomówmy o majątku — imię nie ucieknie!...



Z teki pensyonarki.

I.

Nasz profesor estetyki
Jest w ubiorze niestaranny,
Nosi brudne kołnierzyki,
Co mu za złe biorą panny.

Mnie posądza najniegodniej,
Że ja niby łeb mam tępy
A nic nie wie, że u spodni,
To mu dołem wiszą strzępy!

Ja nie cierpię tej fujary,
Bo ma taki wygląd mnisi,
A dlatego, że jest stary
Nic nie powiem!... niech mu wisi!

II.

Nie ma jak ksiądz katecheta,
Przepadają za nim panny,
Kiedy siedząc na katedrze
Kiwa nogą z pod sutanny!

O! bo w księdzu katechecie
Ileż zalet i słodyczy
On — to nigdy żadnej panny
Nie wyburczy ani skrzyczy!

Zdaje mi się, że na świecie
Nie ma księży jemu równych
To też za to go kochamy
Tak jak siedem grzechów głównych!

III.

Nasza pani przełożona
Jestto taka stara kwoka
Która nigdy nie pozwala
W czasie lekcyi wyjść na loka!

Suknia na niej to tak leży
Jakby szmata gdzie na żerdzi
A możecie sobie myśleć,
Jak na jej godzinie śmierdzi!..

Chat-Noire.

Uspokoił ją.

* Oh, panie, za nic w świecie nie pójdę do pana! Ta pańska drewniana noga wprost mnie przeraża!

— Ależ nie bój się dziecko — ja ją odejmuję...

ROZTARGNIONY.

* Profesor bada coś pilnie pod mikroskopem — w tem mały jego synek bawiący się na ziemi w gabinecie, woła:

— Tatku! mucha lazi po siuficie!...

— To zadepcz ją — odzywa się nie przerywając pracy profesor.

PRZY MATURZE.

Profesor: Czy mamy jaką pamiątkę po Sokratesie?

Abituryent. Sam umarł, a koguta ofiarował bogom.

Przy wadze.

* *Bankier Pfauleben* (do swej połowicy, chcącej się zważyć): Sara! wyjmiaj z kieszeni portmonetkie!...

OGŁOSZENIE.

* Akuszerka wynajmuje się do porodów (tylko do domów arystokratycznych). Wywołuje sztuczne bóle porodowe, powodujące głośne krzyki i gorączkę u rzekomo chorej. Posiada na składzie flakony z zapachem porodowym, uznanym przez pierwsze powagi ginekologiczne, dla położnic ponad 50 lat mających.

Wanda Piątek
ulica Sobota Nr. 34.

Pocieszył go.

— No, od roku jestem żonaty a przyznam ci się, że jeszcze nie rozumiem mojej żony!...

— Uspokój się! Tylko cierpliwości — zrozumiesz ją, jak cię twój przyjaciel objaśni!...

W nocnej kawiarni.

* *Facet* (do kelnerki): Ada! przynieś-no mi kieliszek koniaku!

— Kiedy już lokal zamykamy!

— No, to do mojego mieszkania przynieś!

STANOWCZY WRÓG.

* Jestem nieprzejednanym wrogiem małżeństwa...

— A cóż pana zrobiło takim strasznym wrogiem tej instytucyi?

— Moja żona!

Przezorna.

* *Panna Fipcia.* Dziś Kasiu nie ma mnie w domu dla nikogo! Rozumiesz?

Pokojówka. Pani widocznie zapomina, że to w tym tygodniu trzeba koniecznie czynsz za mieszkanie zapłacić!...

Enfant-terrible.

* *Żona* (do kompletnie łysego męża): Jesteś taki roztrzepany, że gotów jesteś kiedy jeszcze głowę gdzieś zostawić!

4 letnia Zosia: A włosy to tatuś już gdzieś zioStawił...

QUI PRO QUO.

— Co to dziś sobota? Aha, trzeba będzie pójść zobaczyć »Cyrulika Sewilskiego«. Może i ty pójdziesz?

— Dziękuję ci, dopiero wczoraj się goliłem!...

Ładny język.

W ubiegłym miesięcu wznowiono w Pragskiej operze Mozartowską operę p.t. »Zaczarowany flet«. Otóż oryginalny afisz, po czesku, brzmi jak następuje:

„Zahlastana Fifulka“
od pana Mozarta.

Nowy naczelnik.

Z krakowską ogniową strażą
Wciąż los bywa psotny —
Nie będzie naczelnik.. nowy,
Lecz będzie... nowotny.

A mówią, że ten naczelnik
Wkrótce się postara
Przerżnąć całą straż ogniową
W »para, czy nie para?«.

Wspomnienia.

— *Przyjaciółka*: Cóż, miłe masz wspomnienia z podróży poślubnej?

Młoda mężatka: O, bardzo miłe! Mieliśmy takiego poczciwego konduktora, że zawsze nam zawczasu oznajmiał, jak miał być tunel...

I to racya.

Córka: Papa! mie boli w żołądku!

Baron: Nie mówi sze w żołądku, tylko we szrodku! Żołądku, to mają tilko chamy!

Córka: Ja wim dobrze jak sze mówi! Ale co inszego, jak boli we szrodku a co inszego, jak boli w żołądku!...



PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCES.

Biuro podróży ZOFII BIESIADECKIEJ

Oświęcim (Dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych. - - Prospekta darmo i opłatnie.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacyach. - - Korespondencya w języku polskim, ruskim i niemieckim. (21-21)

Pierwsza polska

Fabryka farb artystycznych J. Karmański i Sp.

polecają (23-?)

Farby artystyczne olejne i akwarelowe, oraz tusze płynne czarne i kolorowe.

Fabryki: **Dębniki pod Krakowem**
Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:

Warszawa: Bronisław Kuksz, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: Wiedeń Alois Ebeseder I. Opernring 9; Praga Ludwik Cisar, Smichov 101; Tryest Giovanni Schmid, Via Ghega 7; Sofia Kosta Dabo. Monachium Richard Schober, Resenheimerstr. 40; Wenecya Emilo Aickelin, Via Marzo Nro 2378; Medyolan Alberto di Pesamosca, Corso Indipendenza 14.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.

Wieczór humorystyczny

znanego monologisty p.

Andrzeja LELEWICZA

artysty i reżysera operetki lwowskiej

odbędzie się

5-go grudnia 1903 roku
w sali Hotelu Saskiego

PROGRAM:

1. **Dyabeł w Galicyi** (nowość)
2. **Ja się nie chwalę** sylwetka humor.
3. **Jeleń** monolog
4. **Junacy** ze śpiewami — zakończy
5. **Pielgrzym z Palestyny**, satyra z prologiem i kupletami i demonstracyą drogich pamiątek.

A. HAWEŁKA

ces. i król. Dostawca Dworu w **KRAKOWIE**

POLECA:

Winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie.

Porter oryginalny angielski, pięknie musujący firmy: „Barchay Perkins & Co. London."

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

3½% za 60 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki

Języków Obcych bez nauczyciela

z objaśnieniem wymowy i z **kluczem**, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. — **Kurs I-szy zł. 1·20**, Kurs II-gi zł. 2·40.

Polsko-Francuski kurs I-szy zł. 1·80, kurs II-gi zł. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 zł. 80 ct.

Polsko - Angielski kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi 1 zł. 80 ct.

Polsko-Ruski kurs I-szy zł. 2·10. kurs II-gi 2 zł. 70 ct. (2-24)

Główna sprzedaż w księgarni

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Główna wygrana **50.000 koron.**

Loterya kolejowa

„FLUGRAD"

Łączna ilość wygranych 9999.

Wszystkie wygrane wypłaca się za potrąceniem 10% w gotówce.

Cena losu 1 Korona

6 losów 5 kor. 50 hal., 11 losów tylko 10 kor. lub 4 ruble.

Losy mają tekst **polski**, Dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą **bezpłatnie.**

Ciągnienie nieodwołalnie 5 grudnia 1903.

Losy są do nabycia: w kantorach wymiany, biurach loteryjnych. trafikach i t. d. lub

w Kantorze wymiany
Braci Eibenschütz w Krakowie
Rynek główny 5. (17-23)

Roczniki Bociana

kompletne z r. 1901 i 1902 do nabycia w Administracyi po cenie 7 kor. za egz.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński**. Z Drukarni Narodowej w Krakowie



— Jak chcesz mnie pocałować, to powinieneś siadać na stołku, bo tak to mnie trochę za wysoko całujesz!...

— Wtedy byłoby jeszcze gorzej, bo bym znowu może za nisko pocałował...